

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNĄ

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.

N^o 30.

PRENUMEROWAĆ MOŻNĄ

w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain,
w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.

Cena prenumeraty:

Na rok fr. 20
Na pół roku fr. 10
Na trzy miesiące fr. 5

DNIA 24 LIPCA 1858 ROKU.

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. I. Szczepanowski, 6, quai d'Orléans, à Paris).

Z Kijowa, w czerwcu (koresp.). Trafia się to niezgrabnym w strzelaniu stróżom nocnym, że zamiast do wilka co rabuje, strzelą do brytana: wina gromady, że takiego dozorcę wybrała. Coś podobnego zdarzyło się u nas, lecz abym sens tego apologu wyłożył, muszę nieco dalej sięgnąć pamięcią.

Lat temu kilkanaście, wśród najzaciętszych prześladowań, jakimi Moskale gnębili nad Dnieprem narodowość polską, w Kijowie, który był obrany za pole popisu dla Bibikowa okradającego szlachtę a pastwiącego się nad młodzieżą, kilku Małorosyan utworzyło rodzaj towarzystwa literackiego, mającego na celu wskrzeszenie dawno zapomnianej narodowości ruskiej. Byli to panowie Kostomarów, profesor historii rosyjskiej w uniwersytecie kijowskim, Kulisz, nauczyciel szkoły powiatowej, szwagier jego Bazyli Biełozierski i Szewczenko, malarz, uczeń akademii petersburskiej, a zarazem niepospolity poeta. Koło nich gromadziły się umysły oświeczone Rusi zadnieprowskiej, kilku możniejszych obywateli sprzyjało również tym młodym rozkrzewicielom zadawnionej idei. Zaczęto pisać artykuły i dzieła w języku rosyjskim, wykazujące historycznie co to jest Ruś południowa, jakie przebyła koleje, na jakich warunkach została wcieloną do państwa wszechrosyjskiego; nie szczędzono w tych pismach Polaków, ale kto umiał czytać między wierszami, mógł spostrzedz, że jeżeli wypowiedziano wojnę, to nie tym ciemiężycielom, którzy już dawno minęli, ale tym którzy dzisiaj dręczą. Że to byli ludzie wykształceni, szlachetni, szanowani w Kijowie, pisma ich nabrały wkrótce wielkiej wziętości, i myśl jakiejś wyłączności narodowej, małoruskiej, ocknęła się prędko i do serc przylgnęła. Spostrzegł się rząd i chciał zapobiedz jawnej propagandzie. Aresztowano p. Kostomarowa i wysłano do Wołogdy; w tym samym czasie zatrzymano w drodze p. Kulisza, który z żoną wyjeżdżał za granicę, i wyprawiono go do Nowogrodu; p. Biełozierskiego osadzono w Petroitawodzkę, a p. Szewczenkę, w którego pieśniach dostrzeżono wiele nienawiści ku rodzinie panującej, zasłano w żołdacy do Orenburga. Dla usprawiedliwienia tych deportacyj, policja rozsiewała wieść, że odkryto spiszek małoruski, ale nie zdaje się aby to było prawdą, bo oprócz nich, o ile wiem, nikogo ani w Charkowie, ani w Połtawie, ani w Czernihowie podówczas nie wzięto.

Zdawało się że tym krokiem energicznym zapobieźno niebezpieczeństwu i że wszystko minęło. Wysławszy naprzód w głąb Rosyi i zastraszywszy prześladowaniem,

rząd moskiewski, ze zwykłą sobie względem podejrzanych Moskali i Małorosinów polityką, począł następnie głaskać deportowanych i zjednywać urzędami; mimo to, przez cały ciąg panowania Mikołaja, żadnemu z nich niewolno było pism swoich ogłaszać drukiem.

Po wstąpieniu Alexandra i po zawarciu pokoju, kiedy cesarz podniósł kwestyą włościańską, potrzebował dla niej pewnego w imperyum rozgłosu i w tym celu zwolnił przepisy cenzury, kiedy w dziennikach rosyjskich jawiły się artykuły uderzające swą dążnością polityczną, pisarze małoruscy zaczęli także pokazywać się z polemiką literacką, powieściami, wywodami historycznymi, które częścią po rosyjsku, częścią po małorusku były ogłaszane. Celem tych pism było oczywiście podnieść język, literaturę a najbardziej wskrzesić w pamięci podania historyczne, głównie z czasów najpełniejszego zformułowania się żywiołu ruskiego w oddzielną narodowość, to jest z czasów Nalewajki, Chmielnickiego i buntów kozackich. Pisma te, ku wielkiemu naszemu zadziwieniu, nie wywołały dotychczas ani jednego wiersza odpowiedzi ze strony rosyjskich literatów. Świeżo bardzo, bo w tym roku dopiero, jeden z polskich znamienitszych pisarzy, rozprawą pełną nauki w jednym z pism moskiewskich opowiedział prawdziwe położenie ludu ruskiego pod berłem polskim, wpływ narodowości polskiej a przez nią oświaty zachodniej na Ukrainę, i wpływ katolicyzmu na kościół wschodni, którego hierarchią naprawiła unia. Rzecz godna uwagi, że praca ta została przyjęta przez pisarzy małoruskich z wielką wyrozumiałością, i że bezstronnie i z godnością przedmiot drażliwy przez obie strony był i jest dotąd rozbie-rany.

Ale ludzie tak niepospolici jak p. Kulisz i jego towarzysze musieli spostrzedz, że budząc narodowość ruską podejmowali sprawę wątpliwą i tak przedawnioną, że aby od większości swych spółbraci być zrozumianymi, musieli przemawiać do nich po moskiewsku. Najpierwszą zatem potrzebą okazało się nauczyć swoich języka, i w tym celu pojawił się na Rusi pierwszy od dawnych czasów elementarz ruski, aprobowany przez cenzurę świecką i duchowną w Petersburgu, w r. 1857. Elementarz ten, wydru-dowany moskiewskimi czcionkami, nosi tytuł *Hramotka*. Przyniosła ona wiele biedy: zaczęto czytać ją, ważyć, roztrząsać, mówić o niej, wołać wreszcie na ratunek przeciw zasadom w niej głoszonym, jakoby zręczną były proklamacyą przeciw panom, podbudzaniem chłopów do buntu. Co chwila wynajdywano w niej słowa jak Lachy,

Nalewajko, i kiedy podejrzenie zostało rozbudzone, a strach dodał mocy podejrzeniu, tak się ta książeczka wydała niebezpieczną obecnemu stanowi rzeczy, zwłaszcza gdy się układa najważniejsza dla nas sprawa, to jest przyszły stosunek włościan do panów, że marszałek gubernski kijowski uznał za rzecz przyzwoitą zaskarżyć urzędownie dziełko przed księciem Wasilczykowem. Ze swojej strony ks. Wasilczyków uważał także za konieczne zatrzymać po księgniach wszystkie egzemplarze elementarzyka, odbierano go nawet prywatnym. Wprawdzie kilku panów małoruskich oświadczyło, że sami należeli do tej publikacji pana Kulisza nie widząc w niej nic grożącego i zdróżnego, niemniej jednak wola rządu gubernialnego została utrzymana.

Ten postępek marszałka gubernskiego różnemu uległ ocenieniu. Jedni, lubo takich mała znalazła się liczba, sądzili że marszałek dopełnił tylko swego obowiązku, drudzy przeciwnie odzywali się z oburzeniem, że wmieszał się do sprawy, która go obchodzić nie mogła, że jako Polak nie powinien wznawiać niechęci ludu do szlachty, a jako pierwszy urzędnik obywatelski, powinien był zostawić rolę oskarżyciela, komu należało. Lecz jest jeszcze inna strona tej sprawy. Jakikolwiek w przyszłości być może stosunek Małorusinów do Polski, nam zawsze o tém pamiętać się godzi, czém oni są względem Moskali. W księgach indyjskich Menu powiedziano: *będziesz uważał twojego sąsiada za nieprzyjaciela, a sąsiada twojego sąsiada za twojego sprzymierzeńca.* O tej indyjskiej zasadzie śnać nie wiedział pan marszałek, kiedy strwożony zerwał się na krok tak bardzo niepolityczny.

Obaczmyż wreszcie czém jest ta *Hramotka* i czy warto było dla herezjy w niej zamieszczonych, stawiać szlachtę polską w tak nieprzyjemném zetknięciu ze stronnictwem mającém wielkie i sprawiedliwe znaczenie na Rusi zadnieprówj. Książeczka zawiera około stu stronnic, drukowana we dwunastce i ma pozór katolickich elementarzyków berdyczowskich lub wileńskich. Rozdziały poprzedzane są obrazkami Ś. Trócy, Zbawiciela, N. Panny. W przedmowie powiada autor, że kto chce uczyć się obcej mowy, powinien nauczyć się pierwój własnego języka « a wtenczas i mowa dawna sławiańska stanie mu się łatwiejsza, i prędzej wyuczy się po rosyjsku (*pomoskowski*). » Po abecadle następuje zgłoskowanie, ale nie są to, jak zwyczajnie w elementarzach, brzmienia bez sensu: autor od razu uczy *dzieci swoje* zgłoskować zdania, wiersze i strofy. I tak naprzykład:

UROK PIERWYJ

Czi je szczo łucz-cze, kra-szcze w swiți
Jak u ku-pi ży-ty
Bra-tom do-biim do-bro pe-wne
Po znať sze di-ly-ty.

UROK DRUGI

Po-mo-lu-sia Hos-po-de-wi
Ser-cem o-dł-no kim,
I na zlych mo-ich po-hla-nu
Ne zlym mo-im o-kom.

UROK PIĄTYJ

Wzlo-wlat' du-szu pra-we dni-czu
Krow' do-bru osu-diat'
My-ni Ho-spod' pry-sta-ni-szcze
Za-stu pni-kom bu-de.

LEKCYA PIERWSZA.

Co lepiej, piękniej w świecie
Nad życie wspólne,
Z bratem dobrym, dobro stałe
Poznać i podzielać.

LEKCYA DRUGA

Wzniosę modły do Pana
Sercem jednakim,
I na złych moich spozieram
Okiem nie złośliwym.

LEKCYA PIĄTA

Usidlą duszę prawą
Krew dobrą osądzą.
Pan będzie moja ucieczką
I moim obrońcą.

I woz-dast' im za di-la Ich
Krl-wa-wy, lu-ka-wy,
Po-hu-byt' ich i ich sta-wa
Sta-ne im w ne-sla-wu

I odda im za ich sprawy
Krwawe i złośliwe
Potępi ich i ich sława
Pójdzie im w niesławę.

I tak dalej aż do lekcji dwunastej, stopniując coraz mocniej przez wyrażenia i strofy to z hymnów Pisma świętego, to z dum patryotycznych, do których rozbioru zaraz przystąpimy. Po zgłoskowaniu idzie nauka chrześcijańska z wyjątkami z historii świętej, której dążność choć wielce schyzmatycka, ale styl dawnych księży unickich, uczniów byłej akademii kijowskiej. Dalej arytmetyka z przykładami zastosowaniami do życia rolniczego i sielskiego, które z obyczajowością tego ludu tak bardzo się zespoliło; w końcu nauka czytania i historii ukraińskiej. Ten rozdział zasługuje na szczególną uwagę: cała historia jest jakby fantazyą na jeden ułożony temat, za który służy autorowi: *Staroświčkaja дума pro het'mana Nalewajku.* Autor przepisuje ją strofami, po każdej strofie idzie nauka:

Jak u naszj, u sławnij Ukraini
Buwały i mory, i wijskowi czwari
Nichto Ukraińciw ne ratowaw,
Nichto za nych Bohowi mołytwiw ne posylaw,
Tilko światyj Boh naszych ne zabuwaw,
Na welyki zusillia na odpowiddia derżaw.

(Jak na naszj na sławnj Ukrainie, buwały! mory i wojskowe gwary, nikt Ukraińców nie ratował, nikt za nich do Boga modlitw nie stał. Tylko Bóg święty o naszych nie zapominał. Na wielkie wysilenia, na odwet nas chował).

W komentarzu autor powiada, że ta ziemia ukraińska była zupełnie pustą póki « ne obizwaw sia na Łytwi welykij kniaz Gedymin. » Przyznaje orężowi litewskiemu, że tę ziemię zdobył na Tatarach i uczynił ją zamieszkałą pod berłem polskiem, i lud ukraiński pod osłoną panów litewskich i ruskich począł zbierać się w sioła i uprawiać tę ziemię tak piękną, tak wdzięczną. Później ten kraj przeszedł pod berło polskie przez dobrowolne połączenie się dwóch narodów; panowie polskiego i ruskiego pochodzenia żyli długo w miłej z sobą zgodzie i nikt nie pytał i nie badał kto jakiego narodu. Aż panowie ruskiego pochodzenia poczęli odstępować wiary i zwyczajów przodków swoich i wspólnie z panami polskimi ciemiężyć lud zbytnią pańszczyzną, co wywołało na świat Nalewajkę, że się ujął za prawa swego ludu. Dalej mówi pieśń:

Oj z za hory chmara wystupaje,
Wystupaje, wychożaje
Do Czyhryna bromom wyhrimlaje,
Na Ukrainku zemlu błyskawycęju błyskaje,
To Polaki czerez try riki try perochody mały
Da i koło tretioho perechodu stanom stały.
Pust'yly konij na popasanie,
Sami sobi dali na try hodyni odpoczywanie,
A szczo het'man Nalewajko dumaje hadaje
Szczu win na newzhodu Lachiw zamyszłaje
Tilko Boh światyj znaje
Szco jemu na pomiez pomahaje.

(Oj z zagory chmura występuje i wychodzi, do Czechryna grzmotem gromi, na ziemię ukraińską błyskawicą b'yska. To Polacy przez trzy rzeki trzy przechody mcieli, a koło trzeciego przechodu obóz rozłożyli. Puścili konie na popasanie, sami sobie dali przez trzy godziny odpoczywanie. A co hetman Nalewajko myśli i przemyśla, co on na poróżnienie Lachów wynajduje? Tylko Bóg to święty zna, który mu swą pomocą pomaga).

Nauka: Buła Polszcza welykim carstwom, upirałás odnim końcem u Bałtyjskoje a druhym u Czornoje more.

Pohlań-też (patrzcież) szczo teper iz nei ostałoś! Hde ii pany i hetmany, hde ii duki i woewody? Stoit teper Pol-szcza welykim cwintarom (cmentarzem) starodawnei sławy i płaczut na tomu cwintari żywyi po mertwych. Se ne czije jak nasze diło. Dopekły Lachy nam swojeju zne-wahoju do samoho sercia, strepenułyśmy i zachytałoś Polskoje carstwo na swoij twerdyni; poty chytałoś poki susidy zo wsim joho powałyły. Tak to Boh karaje za neprawdu carstwa zemni, tymi samymi rukami kotory ich oboroniały. » — Każda z następnych strof odpowiedni ma komentarz, aż do ostatniej która brzmi jak następuje :

A kozaki bladily u wicy wbaczaly
Pronyż sebe burkowaly, rachowaly
Try korugwy na zabaczenie Lachom stanowily
Na korugwach uhowor riadnu pysaly
Wirnomu prawoslawnomu Christianstwu myrom myr
A Lacham worohom pekelnij pyr
W koho krest na toho i krest!

Ot-seż i pijszly kozaki
Na czetyry pola a na piate na Podole
Lachiw na wsi storony, po wsim krestam kołotyly
Lachy o proszczenia prosily da ne doprosily sia
Ne takiwki kozaki szczo obroczenie dali.
Ne takiwki Lachy szczo napaś zabuly.

(A Kozacy patrzali u wicy wygladali, między sobą pomrukiwali racho-wali, trzy chorągwie na pokaz Lachom wystawiali, na chorągwiach umowę naradę spisywali. Wiernemu prawoslawnemu Chrześcijaństwu ogólny pokój, a Lachom wrogom pieklna biesiada. Kto krzyż nosi niech ten krzyż i znosi! —

Otóż i poszły Kozaki, na cztery pola a na piąte na Podole, Lachów na wszystkie strony na wszystkich rozdrożach bili, Lachy pardonu prosili a nie doprosili się. Nie tacy to Kozacy żeby dawali pardon, nie takie to Lachy żeby o napaści zapomnieli).

Nauka : « Wielka to siła jednolitego ludu, nikt nie ostoi się przeciw jednostajnemu działaniu. Nie oręż, nie sztuka zwycięża w wojnach narody; walczą one wspólnictwem sił, u kogo więcej woli i myśli jednej (dumy jednoj) ten bierze nad drugim górę. Tak było za dawnych czasów, tak będzie i do końca świata. »

Oto do jakiego sensu moralnego przyprowadziła autora ostatnia strofa dumy o Nalewajce, strofa nie zaprzeczamy pełna jadu przeciw Lachom, ale przeciw dawnym Lachom, którzy się bili z Nalewajką. Wszakże możnaby w inny sposób rozwinąć tę strofę, a przecież autor nie wspomniał w niej ani o panach, ani o chłopach, ani o teraźniejszej Polsce. Dzisiejsza Polska według niego « to wielki cmentarz na którym żywi płaczą po umarłych » zazdroszcząc ich śmierci. Wiersz posłużył mu za powód do upomnienia, że tylko zbiorową siłą i jednakową dążnością możemy dojść do wielkich rezultatów. Czy to nauka tylko dla uczniów pana Kulisza?....

Oprócz modliw zwyczajnych zamieszczonych w elementarzu jest kilka bardzo pięknych tłumaczeń psalmów w tym języku, którym modlili się przodkowie nasi, szlachta pochodzenia ruskiego, i który jeszcze tak niedawno był językiem u nas prawie pospolitym. Na końcu książeczki znajduje się odezwa do piśmiennych, która tak się zaczyna. « Ziemia Ukrainka ide daleko po obydwu boku Dnipra; siahaje wona poti poki narod howoryt' po naszomu i w Awstrijskomu carstwi aż po samy Karpaty. Perejdesz hranyciu i ne dohadajesz sia (*nie domyślisz się*) szczo se wże insze carstwo: zdajet' sia tobi, szczo se wse ide ridna nasza Wołyń abo Podole. Lude dilat' (*dziela*) zemlu

na carstwa a Boża premudrost' na plemena. Prochodiat' (*upływają*) sotni lit, kladut' sia inszy hranyci myż (*między*) carstwamy, a Bozi hranyci myż plemenami stojat' nena-ruszymy. Wymre odno, druhe kolino (*pokolenie*), na-stanut' inszi własti, inszi dajut sia horodam i selam za-kony, a zakony jazyka i zwyczaiw ostajut sia nenarusz-y my poki samo plemia ne pryjme samochit (*dobrowolnie*) inszoy mowy, inszych zwyczaiw. » Tu następuje piękne słowo o dawności mowy ruskiej, o « korolu Stepanie » który kozaków formował a pieśni ich lubił i rad im się przysłuchiwał. I już w tedy uważano je za starodawne, bo od wieków brzmiały, jako dzisiaj brzmią. Szanujże wszelki, kończy autor, swoje rodzone słowo, które nie od kogo innego jak od samego Boga jest nam nadane, a nie dla-tego dane aby my dar Boży znieważali i o nim zapomi-nali. Kto go znieważa i zapomina, ten dobrowolnie wyga-nia siebie z rodzinnej ziemi, i do tego serce nie zwróci się jak do brata wpośród obcych, tego nie przywita nasze bratnie plemię pod Karpatami. Czuża tomu nasza piśnia, kotorii ne ma riwnii po wsemu świtu »

Powyższa odezwa którą p. Kulisz zwraca nie do swych maluczkich, ale do nas którzy więcej może wiemy niżli on chce powiedzieć, zamyka ten elementarzyk. Przyznajemy, jest książka ta niepospolitem zjawiskiem i daje wiele do myślenia, mogłaby nawet niejednemu z naszych piśmien-nych posłużyć za wzór i wskazówkę. Ale w żadnym razie nie widzimy w niej tej groźnej nam propagandy, która p. marszałka gubernskiego tak bardzo przeraziła, w żadnym też razie szlachta ukraińska za postępki swego naczelnika nie przyjmie odpowiedzialności.

Teraz nim skończę, jeszcze słowo do p. Kulisza i jego zacnych rodaków. Równie jak on, i my pragniemy aby naród małoruski dojrzał « do owych wielkich wysień od Boga wskazanych » o których mówi pieśń. Ale narody, mówi też sama pieśń, mają swe odwieczne granice, które próżno chceć przekraczać. Historia skupiła narodowość ruską po tamtej stronie Dniepru, jej sercem są dzisiaj słobody ukraińskie. Ukraina przeddnieprowa orężem pol-skim zdobyta i broniona, zaludniona tym samym ludem który z łona swego wydał szlachtę, jest i da Bóg nie prze-stanie być polską prowincją. Ilekroć po nią sięgają będą małoruscy patryoci, tylekroć zamiast bratniej dłoni, która ich czeka z pomocą, znajdą jednego więcej nieprzyja-ciela. « Siła złego dwóch na jednego » mówi polskie przy-słowie.

SPRAWY KRAJOWE.

Dopełniając obietnicy w numerze przeszłym uczynionej, wypada nam naprzód zebrać w treść te wiadomości o działaniach Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem, które dzienniki krajowe podały, bądź w wyjątkach z odczytanych na posiedzeniu publicznem sprawozdań, bądź w rozwiniętych przez się objaśnieniach i uwagach. Winniśmy tu szczególnie artykułowi *Gazety Warszawskiej* oddać sprawiedliwość, że z czuciem i przenikliwością dotykając głębszych stron zadania, złożył dowód jak u nas myśl odpowiednia istotnym potrzebom i usposobieniom narodu, dobrze pojętą i popieraną być może. To samo

już obowiązuje nas trzymać się jak najbliższej źródeł, z których czerpiemy. Będziemy się starali tak czytelnikom naszym rzecz przedstawić, żeby widzieli i jak jest i jak się odbija w pojęciach na miejscu.

Wedle przepisu ustawy Tow. Rolniczego, na publicznych posiedzeniach czerwcowych powinny być czytane rozprawy konkursowe, rozdawane nagrody, okazywane ciekawsze plody i narzędzia rolnicze. Ale Towarzystwo dopiero przed pięćmi miesiącami ukonstytuowane, ledwo od trzech miesięcy, to jest od zjazdu lutowego, poczęło istotnie działać. Tak krótki czas nie pozwolił uczynić zadość wszystkim wymaganiom programu. Niepodobna było zebrać plodów i narzędzi do okazania jako owoc usiłowań, a termin dla rozpraw musiano przedłużyć do 1 lutego roku przyszłego. Wypadło więc poprzestać na tém tylko co się odnosiło do nagród. Główne też z odczytanych sprawozdań poświęcone było wykazaniu, ile i jak nagrody przyczyniać się mogą do osiągnięcia założonych celów.

Rzeczywiście, Towarzystwo zajmując się najpierw tym przedmiotem, nie odstąpiło bynajmniej drogi dla siebie wytkniętej, owszem poszło torem właściwym swemu położeniu i swojej zasadzie, wzięło zadanie ze strony moralnej, najrozleglejszej i najgłębszej.

Rolnictwo ma liczne potrzeby: środki do ich zaspokojenia prowadzące są prawodawcze, administracyjne, finansowe, naukowe, moralne. Dwa tylko ostatnie mogą być bezpośrednio w ręku Towarzystwa. Co do naukowych, jakimi są szkoły gospodarcze, folwarki wzorowe, doświadczenia na gruncie, laboratoria, biblioteki, pisma, te tylko z postępowaniem lat gorliwość nabyć i rozkrzewić może; moralne zaś, w których leży prawdziwe źródło siły i popędu, musiały z natury swojej nie cierpieć zwłoki.

« Co było najpierwsze — powiada sprawozdawca — i jedynie dostępne w pierwszej chwili istnienia Towarzystwa, to rozbudzić z letargicznego otępienia, w które wielu popadło; popchnąć do wspólnego działania w ogólnym celu i łączenia sił dla podłożenia zadaniu; podnieść pracę i zasługę na polu rolniczym, do prac obywatelskich; wskazać w tém powołaniu wyższe moralne pobudki, nad prostą rachubę korzyści stawiając na pierwszym rzędzie cele i potrzeby dobra publicznego i obowiązki miłości chrześcijańskiej; związać osłabiony węzeł stosunków pomiędzy różnymi warstwami i klasami rolniczymi. »

Towarzystwu, które wzięło sobie za godło: *kierować i zachęcać*, należało przytém jak najspieszniej i najrozleglej byt swój obwieścić, całe rolnictwo od góry do dołu, od właściciela aż do folwarcznego parobka uwiadomić, nie pismem ale czynem, że jest dla niego, czuwa nad niem, chce z niem działać. Należało mu, żeby zetknąć się z życiem rolnictwa, okazać znak własnego życia, żeby dać się poznać starać się poznawać; słowem, zainteresować, pociągnąć ku sobie, zyskać przychylność i zaufanie. Do tego wszystkiego posłużyły nagrody, użyte jako środek systematycznie urządzony.

Wyznaczone przez Towarzystwo delegacje dla wykrycia zasług godnych nagrodzenia, umiając przejąć się duchem danej im instrukcyi i ważnością swego obowiązku, zajrzały z bliska we wszystkie zakątki kraju. W wielu miejscach właściciele i duchowni chętnie wspierali je

swoją pomocą. Biskup lubelski oświadczył, iż chce przykładać się do dzieła jako proboszcz, żeby mógł mu błogosławić jako biskup. Kilka pięknych i zajmujących opisów gospodarstw włościańskich i zyciorysów oficjalistów wyszło z pod pióra plebanów miejscowych. Ogłoszenie nagród, poszukiwanie kandydatów do nich, zbieranie się delegacji po okręgach i powiatach sprawiło ruch, który jakby prądem elektrycznym przebiegł kraj cały, wszędzie budząc popęd do działalności zbiorowej, wszędzie dając poszedz, że w zabiegach jednomyślnych koło kawałka ziemi, w szczupłym zakresie obowiązków służby rolniczej jest myśl wyższa, łącząca się z myślą ogólnego dobra. Zaczęto pilnie oglądać się koło siebie, rozważać, porównywać, sędzić czynności i swoje i Towarzystwa. « Wszyscy — jak się wyraża sprawozdanie — uczyli się pod okiem i kontrolą opinii publicznej, dotąd obojętnej, każdy widzi że sąd wszystkich czuwa i czuwać będzie nad nim: bo chociaż życie prywatne pozostawione jest sumieniu każdego, a zarząd swojej własności jego własnemu sumieniu, gdy przecież summa zbiorowa jednostek myślących i moralnych stanowi siłę intelektualną, a summa produkcji pojedynczych gospodarstw bogactwo kraju, społeczność ma prawo i obowiązek wejrzeć w jedno i drugie, aby summa ogólna wypadła na jej korzyść. »

Łatwo widzieć jaki jeszcze pożytek przyniosły, na jak zbawienną drogę wprowadziły czynności do rozdawnictwa nagród przywiązane. Towarzystwa rolniczego zadaniem jest nie tylko zasiewać ale i wypleniać, nie tylko dobre zarody rozwijać ale i złe niszczyć. Wziąwszy na siebie wielką a delikatną powinność *uczyć i oduczać* ziemian stojących na granicy między tradycją a umiejętnością, musi przez bardzo troskliwie rozpatrywanie się w szczegółach iść do widoków ogólnych, potrzebuje mnóstwa wielostronnych postrzeżeń i zgłębień. Tysiące cząstkowych zasobów tego rodzaju spływając do archiwum Towarzystwa, położyły już podstawę zbiorowi, który szybko rosnąć i wykształcać się będzie. Chociaż delegacje miały na teraz określone swoje przeznaczenie, pozostaną wszakże jako szczęśliwie obmyślane i z dobrym skutkiem wypróbowane narzędzie do zbadania wszystkich, pod tyłoma względami różnych miejscowości. Towarzystwo zresztą licząc półtora tysiąca członków znajdując wszędzie ochocze współdziałanie, potrafi poznać dokładnie obecny stan i właściwe nadal kierunki kultury klas rolniczych.

Opisy, zyciorysy, objaśnienia przez delegowanych teraz dostarczone, zdaniem samych sprawozdawców, bynajmniej jeszcze nie składają całkowitego i dostatecznego obrazu, mogą tylko służyć jako materiały i wskazówki; odsłoniły wszakże nie jeden ważny widok, przyprowadziły do nie jednej znaczącej uwagi. Po tych faktach jakie na posiedzeniu publicznem ogłoszone zostały, *Gazeta warszawska* miała słuszność wyrzec: « Owe przykłady kmićców pracowitych, ekonomów rządnych, czeladzi wierniej, pocieszające w nas zrodziły wrażenia. Są ludzie dla których te piękne przykłady stanowią tylko wyjątek; my owszem chcemy w nich widzieć regułę ogólną, jedynie skutkiem przeciwnych okoliczności nie okazującą się w zastosowaniu powszechnem. Nie wszystko u nas uległo przemianie: stara poczciwość żyje dotąd, podnosić ją tylko trzeba, by promieniła jak najszerszej, by ogrzewała nowe nieraz stosunki. »

Postrzeżenia nawet ze strony ujemnej, ze strony niedostatków, wad, nałogów, skoro są przedmiotem nie doktryny piśmiennej ale praktyki serdecznej, wywołują zdania trafne, albo zwracają myśl ku poszukiwaniu przyczyn prawdziwych. Tak naprzykład z powodu niewielu nagród przyznanych ochmistrzyniom ochronek, czytamy: «W ogóle, owe ochronki u nas nie liczne, są tylko próbą. Potrzeba ich więcej i urządzonych w ten sposób, żeby lud lgnął do nich; my zaś w Królestwie nie umiemy jeszcze urządzić ochron do jego smaku i pojęcia przypadających. Dlatego te co dotąd mamy rozwijają się bardzo powoli i nie nęca ku sobie, że zakładane są na wzór miejskich i nieraz prowadzone przez ochmistrzynnie życia ludu niepojmujące... Warunkiem ochronek prostota, istnienie na wsi pośród włościan, kierowanie przez kobiety, któreby zstąpiły do ludu, zrównały się z nim, czy to tradycyjnie, czy przez poświęcenie.» Podobnie wzgląd na ogrodnictwo nastęrczył jedno z dotykanych często, a nigdy nierozwiązanych zagadnień. Sprawozdawca wykazawszy, że ogród nie powinien być uważany za przedmiot zbytku możniejszym panom tylko przystępny, ale być potrzebą, koniecznością, osłodą pracy każdego rolnika, donosi, że w całym kraju zebrano między ogrodnikami ledwo dwudziestu trzech kandydatów do nagród, a jedynastu z nich tylko otrzymało nagrody, i to bez żadnych szczególnie odznaczających uwag. Czémże się to dzieje, że do tej gałęzi rolnictwa tak pięknej i przyjemnej nie widać w ludzie naszym usposobienia? Pytanie to łączy się z innym prowadzącem jeszcze dalej. Któż z własnego doświadczenia, albo z opisu różnych okolic kraju naszego nie wie o tém, jak wszędzie u nas trudno zmusić włościan nie tylko do sadzenia ale do zachowania posadzonych drzewek przy drogach? Niedosć tutaj zrucać wszystko na brak oswiaty, niedbalstwo, narów czy upor, ani też godzi się mniemać, że perswazyja, instrukcyja, logiczne przekonywania potrafią w tym jak wielu innych razach zły nałóg wykorzenić, dobrą skłonność zaszcześcić — oduczyć i nauczyć.

Nie możemy rozszerzać się nad tą kwestyą bardzo rozległą i trudną; potrąciliśmy o nią niemal mimowolnie. Wielkie zadanie Towarzystwa rolniczego u nas jest tej natury, że z każdego punktu wyjścia musi prowadzić w najgłębsze tajniki życia i charakteru ludu wiejskiego. Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskiem wzięło szczęśliwą do tego drogę, przez samo postawienie środków moralnych przed racjonalnemi zapewniło sobie klucz do serc zdolnych otwierać się łatwo, ale też i zamykać się niedostępnie. Żeby sąd nasz, z tego powodu, nie zdawał się być zbyt indywidualnym, damy resztę domówić głosowi krajowemu.

« W tych usiłowaniach i dążnościach — powiada przytaczany już wyżej artykuł — wszystko nacechowane duchem i myślą, tradycyjnie w sercach naszych przechowaną, chociażby niezawsze wprowadzoną w wykonanie, myślą chrześcijańską obowiązku względem braci naszych... W tej myśli zasadniczej widzieliśmy ową wielką różnicę, która Towarzystwo nasze od innych obcych odróżnia. Nie na sam materyalny patrzano pożytek, nie o samém powiększeniu dotykalnego bogactwa myślano; pamiętano również, więcej może nawet, o moralnych rolnictwa naszego potrzebach... Kiedy gdzieindziej wyłącznie nagradzają materyalną ważność wypadków, u nas badano mo-

ralne pobudki, mierząc pracę według nich głównie. Nie żadne ideologiczne marzenie kierowało w tém postanowieniu Towarzystwem, ale owszem praktyczność najzupełniejsza, myśl szczęśliwa, wywiązana nie z naśladownictwa obcych, ale z rozumnego wnikięcia w potrzeby nasze dzisiejsze. Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskiem odpowiada dzielnie swemu założeniu: *kierować ku dobremu, zachęcać do dobrego.* »

Pozostaje nam teraz powiedzieć słów kilka o Towarzystwie Rolniczem w Galicyi.

W numerze z d. 20 marca r. b. skreślając stan i czynności Towarzystwa lwowskiego, mieliśmy nieprzyjemną powinność wykrywać zasmucające oznaki zwątlenia jego sił żywotnych. Rozprawy dalekie od istotnego celu toczyły się niezmiernie długo, stowarzyszeni zaniedbywali się w opłacie składek rocznych, brak funduszu zagroził upadkiem szkole dublańskiej, utrzymanie jej za ledwo na kilka miesięcy do czasu wakacyi zapewnione było. Obecnie mamy pociechę donieść, że wszystko wzięło pomyślniejszy obrót.

Pod koniec przeszłego miesiąca członkowie Towarzystwa zjechali się do Lwowa liczniej niż przedtém; posiedzenia odbywały się przez dni cztery z dobrym skutkiem. Na pierwszym z nich, 22 czerwca, skoro odczytano sprawozdanie wyświecające stan Dublan, zabrał głos książe Leon Sapieha, prezes Towarzystwa, a wyłożywszy jakie korzyści szkoła dublańska krajowi przynosi, oświadczył z mocą i godnością, iż utrzymanie tej instytucyi uważa za konieczne, jeżeli już nie dla pożytku to dla honoru kraju i Towarzystwa, a przeto będzie wszelkiemi siłami ją podpierał i w ostatecznym razie z własnych funduszow nadał utrzyma, aczkolwiek ufa, że Towarzystwo ze swojej strony nie zaniedba usiłowaniom jego przyjść w pomoc. Dla ulgi zaś w wydatkach na ten przedmiot, proponował zamknąć klasę pierwszą przygotowawczą, a natomiast przyjmować uczniów, którzy odpowiednie nauki w szkołach publicznych odbyli. Propozycyi tej sprzeciwili niektórzy członkowie, zarzucając początkowym szkołom publicznym, że przygotowawczej klasy dublańskiej zastąpić nie mogą. Zarzuty ich odparłszy, ks. prezes, dał zgromadzeniu trzy dni do rozważenia sprawy i stanowczą w niej decyzją do ostatniego dnia posiedzeń odłożył.

Nazajutrz wszakże, hr. Kazimierz Wodzicki podniósł kwestyą, i uznając iż byłoby to ujmą dla Towarzystwa, gdyby w rzeczy dla dobra publicznego tak ważnej potrzebowało trzech dni do namysłu, zażądał otworzenia natychmiast subskrypcyi. Myśl ta ochoczo przyjęta została i niezwłocznie złożono 1,500 złr. Każdy z zapisujących się do składki zobowiązał się równaż kwotę wnosić corocznie przez lat trzy; a jest prawie pewna nadzieja, że w tym przeciągu czasu fundusze szkoły dublańskiej uporządkują się i z wydatkami zrównoważą. Resztę niedoboru jakiby się okazał, ks. Sapieha obiecał pokryć z własnej kasy. Tym sposobem więc byt szkoły w Dublanach został zapewniony na dalszą przyszłość, głównie skutkiem gorliwości prezesa. Towarzystwo chcąc złożyć jemu hold za tę obywatelską zasługę, postanowiło wybić na cześć jego medal złoty i poleciło kilku członkom zaraz tém się zająć.

Następnie, wyznaczona komisya udała się do Dublan dla obejrzenia całego zakładu, i za powrotem doniosła o dobrze utrzymanym w nim porządku. Przystąpiono potem

do wysłuchania trzech gruntownie napisanych rozpraw w odpowiedzi na pytania zadane przez Komitet w tym roku. Naostatek Towarzystwo zajmowało się pilnie postanowieniami odnoszącymi się tak do własnych czynności jako i ogólnych potrzeb kraju.

Widzimy zatem i tutaj tę energią budzącą się na roli ojczyźstęj, która chociaż winna swój popęd szlachetnym przywódczom, dowodzi wszakże powszechnego usposobienia; bo w dziejach ludzkich, na większą czy mniejszą miarę, zawsze okazuje się to prawo, że wtedy zjawia się reprezentant gdy ogół ma pewną w sobie gotowość — jak w przyrodzeniu, kwiat nie pierwój występuje z rośliny, aż ciepło niebieskie rozgrzeje i poruszy jej soki żywotne.

KRONIKA.

Arcybiskup lwowski, Baraniecki, umarł dnia 30 czerwca w 60 roku życia, w Cieszanowie, dokąd udał się był dla odbicia wizyty pasterskiej.

— Dziennik *Ost Deutsche Post* donosi z Raguzu, że tajemczny konsul rosyjski przyjechał do Danily księcia Czarnogóry w Cetlinie i wręczył mu 27,000 dukatów, to jest trzyletnią zapłatę pomoc pieniężną, którą Rossya Czarnogórze płaci. Oddał również konsul, order rosyjski prezesowi senatu czarnogórskiego, Mirko. Towarzyszyło konsulowi dwóch oficerów marynarki rosyjskiej i trzech marynarki francuskiej. Orszak w całym pochodzie znalazł pełne zapału przyjęcie.

— Dzienniki niemieckie nieprzestają nadmieniać o buntach chłopów w Estonii, czemu jednak *Czas* wiary w zupełności nie daje. Gazety *Kolońska* i *Augsburska* trwają także w mniemaniu, że zbiór wojsk rosyjskich w Polsce, na pozór tylko ma wojenne ćwiczenia na celu, a w gruncie jest czysto polityczną przeciw Austrii manifestacją. Musimy tu jednak dodać, żeśmy słyszeli inne tłumaczenie tej koncentracji wojsk w Królestwie polskiem. Szlachta rosyjska, jak wiadomo, wszelkimi siłami opiera się uwłaszczeniu włościan. Buntów chłopów się nie boi, bo liczy na wojsko. Wyprowadzenie armii z głębi Rossyi nie jestże środkiem przekonania szlachty?...

— *Morning Herald* donosi o zamiarze rządu rosyjskiego zaciągnięcia pożyczki trzydziestu do czterdziestu milionów rubli srebrnych, ale nie zagranicą lecz w obrębie granic państwa. Depesza telegraficzna doniosła niedawno z Petersburga, iż spalono 60 milionów rubli papierowych. Według listu, któryśmy widzieli, pisanego z Petersburga « były to papiery, które się w ciągu wojny wcisnęły nieprawie w obieg publiczny. » Były zaś tak dobrze udane, że nie można było odróżnić prawdziwych od fałszywych, nawet gdy się je razem zestawilo.

— Z przyjemnością przychodzi nam donieść, iż zamek Wisznowice oddawna w rodzinie Mniszchów zostający, ale przed kilkoma laty cudzoziemcom sprzedany, wrócił do rąk polskich, które lepiej zapewne będą umiały cenić i tradycje przeszłości i obowiązki głośnego imienia. Oto co w tej mierze donosi *Czas*, z Warszawy d. 21 czerwca :

« Przybył tu Włodzimierz hr. de Broël Plater, wydawca *Zbioru pamiątek*, które dla prenumeratorów Biblioteki Warszawskiej bezpłatnie są wydawane, cztery tomy na rok. — Ukonczył właśnie nabycie dóbr Wiszniewca, gniazda famii Mniszchów. Ostatni dziedzic sprzedał je księżnie Abimelek, wraz z zbiorami rodzinnymi, to jest z archiwum, obrazami i biblioteką, i w nocy tajnie ujechał jakby unikał wyrzutu, za porzucenie w cudzoziemskie ręce wszystkich pamiątek rodu swojego. Sprzedaż ta niesłychana, okazująca taką wzgardę dla krwi swojej i wspomnień, bo wszystkie rękopisma ojca swojego porzucił także, wywołała powszechne oburzenie. Zasobniejsze rodziny, które zachowały w sobie uczucia polskie, zaczęły starania celem odkupienia tego majątku i pamiątek. Alexander hr. Przędziński i Włodzimierz hr. de Broël Plater byli pierwszymi, którzy do kupna Wiszniewca zgłosili się. Wł. Plater

utrzymał się postąpieniem wyższej summy i kupił. Już objął w posiadanie swoje i zajął się przeglądaniem archiwum i biblioteki, z której wiele rzadkości pozniako. Dla literatury i dla dziejów przedmiot ten niemają wagi, bo Włodzimierz Plater młodzieniec w kwiecie wieku, ale z dojrzałą rozwagą i szlachetnym umysłem i dążnością, nietylko potrafi od zatury zachować pamiątki starego Mniszchów rodu, a pogardzone przez własnych ich potomków, mające ścisły związek z dziejami polskimi; ale wkrótce ogłosi je drukiem. »

— *Gazeta kolońska* twierdzi, że w Petersburgu opinia publiczna głośno się domaga modyfikacji cenzury w duchu liberalnym. Uporczywe milczenie dzienników, w przedmiocie zaburzeń estońskich chłopów, wywołało powszechną niechęć. — Spodziewają się zniesienia przemocy cenzury i łagodniejszych w tej materii przepisów. — Można przypuszczać, że cesarz Alexander II udzieli poddanym swoim, szczególnie w Cesarstwie, wszelkich przywoleń a najbardziej takich, które ogólne żądanie popiera. Może nawet rząd rosyjski z czasem przerobi się na liberalny. Nigdy jednak Polacy i katolicy spodziewać się nic od niego nie mogą.

Najlepsze chęci rządu rosyjskiego dla Polaków, dadzą się następującą skreślić formułką :

« Damy wam wszystko, tylko przestańcie być katolikami » Polakami. »

ZMARŁY.

W sobotę 10 lipca r. b. odbyło się w kościele Wniebowzięcia w Paryżu żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. kapitana Jakóba Nagórniczewskiego. Zaczyn ten syn Podola, urodził się 1788, a mając lat 20, przekradł się przez granicę i wszedł do 3 pułku ułanów Księstwa Warszawskiego, którego pułkownikiem był natenczas Józef Łączyński, później generał, wuj Aleksandra Walewskiego dzisiejszego ministra Francyi. Odbył Nagórniczewski kampaniję 1812, w stopniu podoficera. W 1813 został podporucznikiem. Okryty ranami pod Lipskiem, został wzięty w niewolę pruską, z której wyzwolony wrócił na Podole. W roku 1831, był naczelnikiem powstania Łatyczowskiego, po którego rozbiciu, dostał się do Warszawy i w stopniu kapitana umieszczony został w korpusie Ramoriny. Po upadku powstania dzielił z nami wygnanie na ziemi francuskiej. Jedenaście ran poniesionych w służbie ojczyzny wzięły jego zdrowie i śmierć przyspieszyły. Umarł w Vierson, 30 marca 1858 r. Tamże pochowany, i przez brata swego wujecznego, Zgórnkiego, pomnikiem uczczony.

Wyszły z druku i przedają się w Księgarni Polskiej (20 rue de Seine) : Listy z zagranicy z powodu KWESTYI CHŁOPSKIEJ, poruszonej w Cesarstwie Rosyjskiem, mianowicie w prowincjach dawniej Polski i w Królestwie. — O tej publikacji wielce zasługującej na uwagę, powiemy później.

— W tejże Księgarni sprzedaje się : Biesiada Krzemieniecka z r. 1857, w której znajduje się poezya lorda Redeliff, p. t. « *Jeszcze Polska nie zginęła.* » Cena fr. 1.

Roczny popis Instytutu guwernantek polskich w Paryżu, i rozdanie nagród uczniom pilniejszym, odbędzie się pod prezydencją Księżny CZARTORYSKIEJ, w niedzielę, dnia 25 Lipca r. b., o godzinie 2^{tej} w hotelu Lambert.

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2,